

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena za jedynego numeru  
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.Reklamy po 10 k. za w. octitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie do-  
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-  
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok  
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler”  
w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie  
**W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:  
w Częstochowie W. M. Lipska. — w Łasku W. Olszewski Hipolit.  
w Będzinie „Janiszewski Stau. — w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz  
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. — w Radomsku „Goszczyński Franciszek  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. — w Rawie „H. Grabowski.

## OD REDAKCYI.

**Wszyscy nowi prenumerato-  
rowie, płacący do końca roku z  
góry, otrzymają bezpłatnie** po-  
czątkowe arkusze drukujące się w dodatku  
powieści „**Willa pod Barwinkiem**”  
(arkuszy tych będzie 27).

Oprócz powieści tłumaczonych z obcych  
języków, posiadamy w tece swej **trzy to-  
my rzeczy oryginalnych:** dwie po-  
wieści i jeden zbiór noweli. Ten ostatni  
stanowi 2-gą seryję opowiadań K. Hoffma-  
na, i zawiera następujące nowelki: *Skazaniec*,  
*Stara panna*, *Aktor wędrownicy*, *Szansonetka*,  
*Zdenerwowana*, *Osirocony*.

„**Tydzień**” wychodzić będzie nadal na  
dotychczasowych warunkach i pod tą samą  
redakcją.

**Przedpłatę** na „Tydzień,” w ilości  
wskazanej w nagłówku, przyjmują: w *Piotr-  
kowie* Redakcja w domu Michelsona na-  
przeciwko cukierni Szymańskiego i obie  
miejscowe księgarnie; w *Częstochowie* W.W.  
Józef Komornicki i Franciszek Januszew-  
ski oraz księgarnia M. Lipskiej; w *Będzi-  
nie* W. Janiszewski Stanisław; w *Brzezina-  
ch* W. Krzemieniecki Julijan; w *Dąbrowie* W.  
Tomaszewski J.; w *Łasku* W. Hipolit Ol-  
szewski; w *Łodzi* W. Tymieniecki Kazi-  
mierz; w *Radomsku* W. Goszczyński Fran-  
ciszek; w *Rawie* W. Grabowski Hipolit; w  
*Tomaszowie rawskim* księgarnia J. Mazaraki.

**Ogłoszenia**, podług taryfy zamie-  
szczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują  
również wyżej wymienione osoby.

**Prosimy uprzejmie naszych  
abonentów o szybkie uregulowa-  
nie zaległości: tych zaś, którzy  
nie życzą sobie nadal odbierać  
„Tygodnia”, o nytychmiastowy  
zwrot numerów — w przeciwnym  
bowiem razie uważać ich będzie-  
my za naszych dłużników.**

## Budżet miasta Piotrkowa na rok bieżący.

## ROZCHÓD:

1) Na utrzymanie biur i personelu zarzą-  
du miejskiego . . . . . rs. 17,106 k. 47.  
2) Na utrzymanie mająt-  
ków miejskich i najem od  
miasta lokali . . . . . rs. 3,798 k. 36.  
3) Na utrzymanie ze-  
wnętrznego porządku miasta rs. 4,326 k. 67.  
4) Na utrzymanie na-  
ukowych, dobroczynnych  
i innych instytucyj . . . . . rs. 3,364 k. 3.  
5) Na spłatę długów i  
na kapitał . . . . . ; rs. 4,431 k. 35.  
6) Na drobne wydatki rs. 952 k. 7.  
7) Na wydatki jedno-  
razowe . . . . . rs. 10,800 k. 65.

Ogółem . . . . . rs. 45,579 k. 60.

## DOCHÓD.

1) Z majątków miejskich,  
procentu od kapitałów i  
wpływów z kas miejskich  
1-go okręgu sądu pokoju rs. 10,605 k. 25.  
2) Z podatku od własci-  
ścicieli nieruchomości . . . . . rs. 7,446 k. 45.  
3) Z podatku od prze-  
mysłowców . . . . . rs. 6,608 k. 98.  
4) Z rogatkowego, pro-  
testu weksli i innych źródeł rs. 11,035 k. 58.  
5) Od paszportów za-  
granicznych . . . . . rs. 6,928 k. 55.  
6) Z przedstawień pa-  
noram na miejskich pla-  
cach, oraz z procentu od  
kapitałów składanych na  
krótkoterminowy depozyt  
Banku . . . . . rs. 106 k. 73.  
7) Dochód nadzwyczajny  
z zapasowego kapitału . . . . . rs. 2,848 k. 6.  
Razem . . . . . rs. 45,579 k. 60.

NB. Do 1/13 sierpnia 1888 r. kasa miej-  
ska posiadała rs. 95,566 kop. 99, stanowiące  
kapitały: stały, zapasowy i obrotowy; nadto  
na wydatki bieżące w tejże sumie mieści  
się fundusz w ilości rs. 4,541 kop. 70 1/2.

## Co się dzieje w Zawierciu?

W kilku słowach postaramy się nakreślić,  
co się dzieje specjalnie w fabryce Towa-  
rzystwa Akcyjnego w Zawierciu.

1) Przy fabryce istnieje dla robotników  
i oficyjalistów, pobierających mniej jak  
3,000 rs. rocznej pensji, *kasa przezorności  
i pomocy*. Fundusze kasy dzielą się na dwie  
części: 1) fundusz przezorności 2) fun-  
dusz pomocy.

*Fundusz przezorności*, tworzy się z wkła-  
dów robotników i oficyjalistów, potrąca-  
nych z płac i pensyj i stanowi *wyłączną  
własność uczestników kasy*. Wkłady przyno-  
szą 6%. W zeszłym roku, jeden z akcyjona-  
ryjuszów, p. Adolf Ginsberg, z okazji 50-  
ej rocznicy swoich urodzin ofiarował na rze-  
czony fundusz rs. 4,800 — tak że obecnie  
cały kapitał, będący własnością uczestników  
stanowi pokaźną sumę 15,000 rs. — Na rzecz  
każdego uczestnika kasy, który w fabryce  
przez lat 5 pracował wnosi fabryka — nie-  
zależnie od wkładów samego uczestnika —  
25% tych wkładów, tak, że po latach 20  
wnosi fabryka tyleż, wiele wniósł sam u-  
czestnik, czyli że *wkład jego się podwaja*.  
Obok tego — wszelkie oszczędności z fun-  
duszu pomocy (o którym niżej) przelewają  
się z końcem każdego roku do funduszu  
przezorności.

*Fundusz pomocy* — wnosi się wyłącznie  
przez fabrykę i równa się wysokości wszy-  
stkich wkładów wniesionych na fundusz  
przezorności. Z tego funduszu utrzymuje się  
szpital, apteka, lekarz, akuszerka (w in-  
nych fabrykach akuszerki niema), udzie-

lają się zapomogi i t. d. — Uczestnictwo w  
kasie jest warunkiem umowy zawieranej  
z oficyjalistami i robotnikami.

2) Istniejąca przy fabryce straż ogniowa,  
ze 120 członków złożona, zostaje pod ko-  
mendą głównego dyrektora zakładu, p. Ma-  
słowskiego. Strażacy otrzymują od fabryki  
mieszkanie bezpłatnie.

3) Stowarzyszenie spożywcze „Spójnia”  
jest instytucją filantropijną, mającą wy-  
łącznie na widoku interes robotników. Ze  
szczegółami dotyczącymi tej instytucji, za-  
równo jak z kwestyją pomieszkań robotni-  
czych, postaramy się zaznajomić w przy-  
szłości naszych czytelników.

4) Istnieją przy fabryce dwie łaźienki  
z których korzystają i robotnicy. Obecnie,  
specjalnie dla robotników, buduje się od-  
dzielny gmach kąpielowy z obszernymi ba-  
senami ciepłej wody.

5) Robotnicy otrzymują bezpłatnie książ-  
ki do czytania, a jest ich przy fabryce 400  
przeszło tomów; za prenumeratę pism pe-  
ryjodycznych, licząc w to i pisma specjal-  
ne, fabryka płaci blisko 1000 rs. rocznie.

6) W Zawierciu krzątają się też około bu-  
dowy kościoła; prośba o dozwoleń zbie-  
rania na ten cel składek została wniesioną.

7) Trzech nanczycieli płatnych przez fa-  
brykę uczy codziennie robotników, podzie-  
lonych na 3 oddziały — w godzinach wie-  
czornych czytać, pisać i rachować.

Podajemy niniejsze szczegóły, bez bliższych  
komentarzy; zaznaczamy tylko, że fabryka  
znajduje się w ręku krajowców i przez  
krajowca jest kierowaną. Fabryka kształci  
praktycznie zdolnych fachowców, czego do-  
wodem, że p. Bendetson, który praktykę  
wyłącznie w Zawierciu pod kierunkiem p.  
Masłowskiego odbywał, otrzymał korzy-  
stną posadę kolorysty aż w Medyjołanie.

## POLEMIKA

(w sprawie ksiąg handlowych w języku polskim —  
odpowieź panu el).

W kwestyi prowadzenia ksiąg handlo-  
wych w fabrykach i kantorach w języku  
polskim, pragnąłbym jeszcze raz głoś za-  
brać, już choćby tylko dla sprostowania  
niektórych uwag, skierowanych przeciw  
mnie przez pana el, korespondenta z Łodzi  
do „Tygodnia” a zawartych w artykule:  
„W kwestyi ksiąg handlowych w języku  
polskim”, jako odpowiedzi na moją kore-  
spondencyjną w № 6-ym „Tygodnia”, zamie-  
szowaną.

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, iż  
w korespondencyi swej nie pisałem, że  
Łódź domów handlowych chrześcijańsko-  
polskich „wcale nie posiada”; nadmieniałem tyl-  
ko że posiada ich „nie bardzo wiele”, inaczej  
byłoby to nielogicznym, skoro w pierwszej  
połowie mej korespondencyi zaznaczam, iż  
firm takich wymieniać sobie nie życzę, a  
może nie choę.



Nie mam w tej chwili odpowiedniego numeru „Tygodnia”, bym mógł odpowiedź moją dosłownie przeczytać, przypuszczać mi jednakże wypada, iż rzeczy, pochodzących od ludzi o aberracji umysłowej, redakcja „Tygodnia” w szpaltach swych nie zamieszcza, zwłaszcza jeżeli chodzi o przedmiot poważniejszej natury; pisałem przecie tylko o Łodzi, wspominając tu i ówdzie o innych jeszcze miejscowościach. Wątpię także, by Sz. korespondent nie miał sam tego spostrzedz.

Nie także niema prostszego do pojęcia jak to, dlaczego mianowicie nie chciałem stawać w obronie żydów; broniąc ich bowiem, byłbym może źle przez niektórych zrozumianym, a sąd mój wydawałby się nazbyt subiektywny. Niechaj polacy-chrześcijanie bronią żydów polskich, a trafi to więcej do przekonania mas, niżby to żydzi sami czynili. Firm chrześcijańsko-polskich nie wymieniałem, gdyż uważałem to za niewłaściwe; jeżeli jednak korespondentowi o to chodzi, to nie łatwiejszego do sprawdzenia. Pytam się go, dlaczego instytucje takie, jak *Bank handlowy w Łodzi, nowel Kasą przemysłowców* niczem nie wpływają na zmianę, a raczej usunięcie tak zakorzenionego już dzisiaj języka niemieckiego z fabryk i kantorów łódzkich; jestem niemal pewny skutecznego rezultatu ich działania w tym kierunku, znając intensywnie niektórych najwięcej wpływu mających członków rady Banku Handlowego, zwierzchników poważnych instytucji handlowych i fabryk, oraz zakładów przemysłowych. Nikomu jednakże się nie chciało podjąć tego zadania. Czyżby kwiat inteligencji łódzkiej i wogóle prowincjonalnej, jak np. adwokat, doktorzy, rejenci, swym wpływem mało zdziałać tu mogli?

Nie może się Sz. korespondent zgodzić ze mną co do nierówności obowiązków w pielegnowaniu języka polskiego „ciągnących zdaniem jego tak dobrze na firmach żydowsko-polskich jak i chrześcijańsko-polskich”. Otóż mojem zdaniem tylko przy równości praw wymagać możemy równych obowiązków, a te są nierówne. Chcąc być związany, zapytam tylko, na kim cięższy większy obowiązek pielegnowania języka ojczystego w handlu i przemyśle: na garstce oświeconych żydów borykających się bezustannie z antysemityzmem, czy też na polakach-chrześcijanach?

Oczy mógł byś Sz. korespondencie zaprzeczyć mi, że przecież w większej części żydzi powołali do życia język polski w handlu; czyżby bez ich starań, trudów i zabiegów, dzisiejszy rezultat, aczkolwiek słaby, został kiedy osiągnięty? Ile i co chrześcijanie-polacy wogóle w tym celu dotąd zrobili — dowiesz się o tem Sz. Panie ze wstępnego artykułu „Gazety Losowań” № 8. O ile zaś więcej mogliby oni uczynić znajdując się na wielu wysocy zaszczytnych stanowiskach i piastując wysokie urzędy, które tylko żydom o wyjątkowych a wydatnych zdolnościach przypadają w udziale? Iluż mamy takich w samej Warszawie, a jest ich znaczna też liczba w Łodzi, Włocławku, Płocku, Kielcach, Radomiu, Kaliszu, Nieśazawie i w całym niemal Królestwie.

Znam firmy handlowe w kraju, których właściciele zbiorają z prawdziwym namaszczaniem składki na kościoły katolickie, zarządzają budowę takowych, prowadzą księgi i korespondencję w języku niemieckim. A dzieje się to nie skutkiem rutyny, której pokonać by nie można było, lecz z powodu braku chęci i energii, której jednakże nie mały dowód dał jeden z właścicieli omawianych domów handlowych, zabraniając, by wapno, przez żydów ofiarowane i ich staraniem zebrane na budowę szkoły elementarnej *chrześcijańskiej*, przechowywanem było w dole, na pustym placu kościelnym, w pewnej jednakże odległości od kościoła.

Nierównie ruchliwszym, ale nie w krzewieniu języka ojczystego okazał się właściciel pewnej osady, który z powodu załgłego czynszu dwuletniego w kwocie rs. 20 uzyskał wyrok sądu gminnego na rozehranie bóżnicy i uprzątnięcie takowej z zajmowanego placu. Postępek ten przecież nie wymaga komentarzy. — Znałem także jednego kapotowego żyda ze Skierniewic, który książki handlowe jakie posiadał prowadził po polsku, a przecież od ciągłych drwin z tego powodu ze strony chrześcijan uwolnić się nie mógł. Mniejsza o to, jaka to była polszczyzna; w każdym razie lepszym to było, niż by je miał prowadzić łamaną niemowizną. Czyż więc nie mało krzywd wyrządzają chrześcijanie-polacy językowi polskiemu w handlu przez antysemityzm a przecież żydzi-polscy w handlu niemalże znaczącą rolę odgrywają.

Nie obarczając w końcu Sz. korespondenta

wdzięcznością dla mnie, donieść mu mogą, że „Dziennik Łódzki” zwrócił na polemikę naszą uwagę, zamieszczając jednak tylko korespondencję moją i to w zmienionej nieco formie.

Całą niniejszą korespondencję racz przyjąć Sz. panie *el*, nie jako admonicję w znaczeniu *nagany* postępów chrześcijan-polaków, lecz jako *wskazówkę*. R.

(Odpowiedź na artykuł powyższy—panu R.).

*Sine ira et studio*.—Szanowny Panie! W korespondencji pańskiej w № 7 „Tygodnia” pisze pan wyraźnie: „Prawda że domów takich Łódź wcale nie posiada”. Muszę zaznaczyć, że ustęp ten nie jest w sprzeczności z całością pańskiego artykułu, a uproszony przezemnie lekarz, stanowczo oświadczył, że ustęp ten nie jest dowodem aberracji umysłowej piszącego.

Źle szanowny Pan sobie poczyną, jeśli do naszych korespondencji „debit i credit” wprowadza. Szanownemu Panu, jako polakowi i żydowi, niewątpliwie wiadomo, że w naszym kraju, *w porównaniu do innych krajów Europy*, „saldo” wypadnie chyba na korzyść... nie żydów.

Mojej korespondencji z Łodzi nie stawiałem wcale na handlowym stanowisku; nie pytałem się wcale o to, wiele i w jakiej formie za spełnianie obowiązków obywatelskich płacić należy. Osłą mojej korespondencji jest myśl, że cywilizacja polska dość jest potężną, aby przeniknęła w krew i kości wszystkich asymilowanych żywciołów do tego stopnia, że spełnianie przez nich obowiązków obywatelskich, będzie refleksem.

Odpisuje mi na to Szanowny Pan że istnieje antysemita i że wapno odsunięto od kościoła. Są to bardzo smutne objawy i ubolewam nad nimi. Zgodzi się jednak Szanowny Pan na to, że gdyby np. wapno ofiarowane przez polaków chrześcijan zostało odsunięte od bóżnicy, to jednakże chrześcijanie nie przestaliby czuć, mówić i myśleć po polsku; zapomina też Szanowny Pan, że żydzi prawie wyłącznie dzierżyli u nas berło handlu—więc jeśli tu i ówdzie w handlu zabrzmi czasami dźwięk mowy ojczystej, to rozumie się, że od żydów pochodzi. Na prowincyi jednak w tym kierunku zrobiono zamało.

Głos pański, Szanowny Panie, nie jest głosem spolonizowanych żydów; jest gło-

## NI TO—NI OWO.

LXV.

Nekrolog karnawałowi. Dawniej a dziś. Stagnacja na giełdzie matrymonijalnej. Wyrzekania agentów. Wachlarzowe tarnieje. Zakład rękodzielniczy. Moda jako regulator życia. Teatra amatorskie i ślizgawka. Jegomość w czarnym fraku—protektorem. Będzie przemysł piotrkowski. Nieśmiertelna sprawa.

Karnawał zakończył swój żywot. Uspapno mu mogiłę z pomiętych kwiatów, połamanych wachlarzy, zniszczonych rękawiczek. Pod tym pomnikiem spoczywać będzie aż do przyszłego nowego roku. Lecz czy się zbudzi rzeźwiejszym? Od chwili narodzin swoich wałęsa to dziecię bieżącego roku zdradzało ciągle skłonność do anemii; to też przez cały czas swej egzystencji słabemi tylko podrygami dawało znaki życia. Kilka balów publicznych, z których zwłaszcza początkowe były tylko nieudanymi próbami—oto cały plon trudów zmarłego. Nic dziwnego, że i rezultat pieniężny, który miał zasilić kasę naszych instytucji filantropijnych, zawiódł oczekiwania.

—Bo i co to dzisiaj, proszę pana, za bał! —Prawił mi w tych dniach stary lokaj lby walec.—Dawniej, gdy się z bału kilkanaście rubli do domu przyniosło, to była zwyczajna rzecz; a dziś... marne kilkanaście dziesiątek. Dawniej proszę pana, jak się człek wziął do zmiatania sali po bał, to całe fury obcasów, koków, rękawiczek wyrzucało się na śmieci, a dziś—parę ko-

kardek i jedna nędzna poduszeczyna śianem wypechana, a i ta dziurawa; pustki proszę pana, pustki! Albo to raz na bał publiczny wymyślono u nas pięćdziesiąt, osmdziesiąt butelek szampana; dzisiaj jak się kto na jedną flaszkę wino lubiego krymu (takiego co to „szypi”, wie pan, niby szampan) wysadzi, to i to się nazywa szyk. Et! co o tem mówić, proszę pana, „jensze” teraz czasy nastały!

I prawdę mówił — *jensze* teraz czasy. Weźmy chociażby małżeństwa. Podczas ubiegłego jarmarku, przepraszam, chciałem powiedzieć karnawałowi, nie zawarto ani jednej wybitniejszej tranzakcyi. Nadaremnie z całych sił pracowali na zwykłą przysięgli i nieprzysięgli ajenci giełdowi w postaci mam, cioc, wujenek i stryjenek - swatek. Podaż wzmogła się, a popyt był wciąż słaby. Ajenci doszli do najwyższego z tego powodu rozdrażnienia, które wybuchło przy lada okazji; najwięcej zaś powodów do narzekania dawała konkurencya a zwłaszcza konkurencya mężatek.

— Czy to nie zgroza mój panie! —biadała przedemną pewna mamunia,—zamiast w domu siedzieć i dzieci pilnować, przyjeżdżają tutaj na bał z kufkami, fiokami, strojami! Rozumie się, cała młodzież koło nich się kręci, a nasze biedne paucienki siedzą i siedzą. Potrzebne im bał, jakby już mężów nie miały! To okropność! A bodaj je w drodze śniegiem zasypało, bodaj im złodzieje

te kufry pokradli, bodajby z pociągiem w polu stanęły, bodaj...!

Nie dosłuchałem reszty—uciekłem, aby sobie nie psuć wrażenia, gdyż było to właśnie przed balem, na który sam się wybierałem.

— O! brzydka połowo rodu ludzkiego—pomyslałem sobie. —Dawniej tyś z bronią w rękę zdobywała bogdanki, dzisiaj sama jesteś przedmiotem turniejowych zapasów, do których z wachlarzem w dłoni stają *one*...

Rozmyślenia moje przerwał widok kolorowego ogłoszenia: „Zakład rękodzielniczy dla kobiet” wyczytałem. Ah! więc nie wszystkie jednakże za godło życia wachlarz sobie obrały. Są więc takie, które chcą pracować. Wobec tego przekreśliam to, com wyżej napisał i uchylam czoło w pokorze.

Nie wiem, jak zakładowi temu się powodzi, ale już samo powstanie jego naprowadza na myśli zupełnie poważne i pocieszające. Kobieta z wachlarzem w rękę nie jest odpowiednią żoną dla pracownika dzisiejszych czasów—ona dziś także pracować musi. Gdy zaś szranki jej działalności tak są jeszcze szczupłe, tak powolnie się rozszerzają, każdy w tym kierunku krok należy witać z radością i uznaniem.

Czy aby tylko zakład ten wejdzie w modę—o to się obawiam. Bo nie tylko na szerokim świecie, ale i na naszym partykularzu, wbrew wszelkim rozumowaniom i teorety-



sem jednostki. — Jaka „przezorność” nakazała „Dziennikowi Łódzkiemu” pominąć moją korespondencyję, a pomieścić pańską odpowiedź — nie wiem.

Dobrze Szan. Pan robi, że nawołuje i innych do pracy w kierunku spolonizowania handlu. Ja pozostanę przy żydach — a wie Szan. Pan dlaczego?

Bo sam jestem żydem.

(Przyp. Red.). Po zakomunikowaniu listu pana R. panu el i jednocześnie pomieszczeniu obu artykułów, polemikę w tej sprawie, o ile w dalszym ciągu potrącać by miała o kwestyje zasadnicze — zamykamy. O ile jednak polemizujący ograniczy się znowu do kwestyi konkretnej, prowadzenia ksiąg handlowych w języku polskim — gotowimy zawsze udzielić im miejsca w szpaltach „Tygodnia”.

## Wiadomości Bieżące.

— **„Warsztaty, czy stypendyja.”** Pod tym tytułem rozbiera w ostatnich swoich numerach „Gazeta Rzemieślnicza” kwestyję podniesioną w „Tygodniu” *ex re* zapisu s.p. Burgharda, oraz głosy, jakie się w tej sprawie ukazały w szpaltach naszego pisma. Streszczenie tych artykułów podamy w przyszłym numerze „Tygodnia.”

— **Bal ostatni** na dochód miejscowych instytucyj, Straży i Dobroczynności, jaki miał miejsce w d. 2 b. m. zgromadził 96 osób płci obojaj, pomiędzy którymi znalazło się kilkanaście osób z dawnych, dobrych naszych znajomych, z Łodzi i okolicy. Bawiono się ohocho do samego rana.

— **Teatr.** Z dniem 15 b. m., jak głoszą tymczasowe zawiadomienia rozlepione od kilku dni po rogach ulic, zjedzie do Piotrkowa na szereg przedstawięń, złożonych z samych nowości scenicznych, Towarzystwo dramatyczne p. Sarnowskiego.

(**Nadestane**) Z powodu artykułów umieszczonych w № 8 i 9 „Tygodnia,” odnośnie do chóru amatorskiego, uformowanego przy kościele poddominikańskim, wyjaśniam, że organizatorem rzeczzonego chóru jest ksiądz zarządzający kościołem, przy czem p. A. Jastrzębowski był mu pomocą — prowadzenie zaś chóru oddano p. Ziółkowskiemu, który, z dobrowolnie przyjętego obowiązku, sumiennie się wywiązuje.

Ks. D.

— **Adwokaci.** Decyzyją sądu okręgowego tutejszego z d. 2 b. m. przyjęci zostali w poczet adwokatów przysięgłych pp. Karol

Łaganowski, zamieszkały w Łodzi i Jan Morsztynkiewicz, zamieszkały w Tomaszowie; nadto zapisanym został na listę pomocników adwokata przysięgłego pan Abram Neumark zamieszkały w Łodzi.

— **Upadłość.** Dnia 22 z. m. sąd okręgowy tutejszy ogłosił upadłość kupca m. Tomaszowa, Pawła Jahna.

— **Podsekretarz** miejscowego sądu okręgowego pan Konopacki porzucił służbę etatową i został pomocnikiem adwokata przysięgłego.

— **Zgromadzenia kupieckie** — organizują się bardzo ospale. Dotychczas zorganizowały się zgromadzenia tylko w Łodzi (starszy p. Herbst, podstarszy p. Konstadt) i w Brzezinach (starszy p. Szlama Silski, podstarsi pp. Jasek Rozenberg i Hersz Mendlewicz). W Częstochowie i Będzinie wyborów dotąd nie było; w Rawie kupey wprost nie chcą utworzyć zgromadzenia; w Łasku, kupey, nawet gildyjni nie mają kwalifikacyj kupieckich, jest więc wątpliwem, czy zgromadzenie powstanie; w Radomsku zapisało się dotąd tylko 6 kupców (a potrzeba 10).

Zwracamy ponownie uwagę pp. kupców, że źle robią, nie tworząc zgromadzeń. Obok bowiem wyluszczonej już przez nas korzyści, jakie zgromadzenia przynieść mogą — nadają one swym członkom osobiste prawa, bądź honorowej (w myśl prawa z r. 1850) bądź wprost realnej natury, w formie świadectwa wydawanego bezpłatnie i zastępującego paszport.

Radzimy, korzystać ze sposobności, a na starszych wybierać ludzi prawych, energicznych i wykształconych.

— **Na restauracyję** kościoła Pijarskiego w naszym mieście, minist. spr. wew. wyznaczyło rs. 5000.

— **Napad.** W ubiegły piątek właścianin wsi Dłutów (pow. łaski), Maślanka, powracający w noży z Wadlewa, został przez nieświadomych złoczyńców napadnięty w lesie Dłutowskim. Zabrano mu konie i sanki a samego pobito i poraniono w okrutny sposób. Nieszczęśliwa ofiara pozbawiona jest mowy w skutek ran, tak, że żadnych objaśnień o sprawach gwałtu z niej wydobyć nie można. Śledztwo jest w biegu.

— **Z Częstochowy** piszą nam co następuje: „W dniach 27 i 28 lutego (tłusty czwartek) licznie zebrane obywatelstwo miej-

skie z okolic Częstochowy, Piotrkowa i Wielunia, a nawet z Kaliskiego, bawiło się ohocho w salonach miejscowej reursy. Lokale były świetne, muzyka z Piotrkowa. Wszystkie pokoje we wszystkich hotelach tutejszych na tydzień naprzód były zamówione. W roku zeszłym miał miejsce podobny balik, z tą małąk różnicą, że jednemu z przybyłych posiadaczy wiejskich komornik położył areszt na koniach i powozie i wyratowała nieszczonego jedynie doraźna pomoc braci szlachty. W tym roku obyło się bez podobnego wypadku, chociaż jeden z miejscowych Krezusów utrzymuje, że musiał się ukrywać przed natarczywością wierzyteli o nowe kredyty.”

— **W Piotrkowie** — jak nas zawiadamia p. Włodzisław Łoś z Pizy we Włoszech (via del Risorgimento № 7) — ma być stale drukowaną przez r. b. „Biblijoteka popularna,” na wzór włoskiej tego rodzaju „Biblioteca del popolo.” — Ma to być najtańsze wydawnictwo polskie, jedyne w tym rodzaju. Każdy tomik, składający się z 50 do 150 stronis 16-ki, drobnym drukiem, kosztować będzie od 10 do 30 kop. W program wydawnictwa wchodzi: filozofija, psychologija, historia, życiorysy, mitologija, archeologija, prawo, ekonomija, przemysł, statystyka, literatura, krytyka, sztuki piękne, muzyka, hygiena, pedagogika, geografija, etnografija, podróże, nauki przyrodzone, budownictwo, górnictwo, mechanika, technika, gospodarstwo wiejskie, domowe, ogrodnictwo, leśnictwo i t. d. Wszystko opowiedziane przystępnie, elementarnie. Podobne wydawnictwa cieszą się za granicą wielkim powodzeniem; u nas dotkliwy brak czegoś podobnego czuć się daje na każdym kroku. Oferty tymczasowo przyjmuje: *Włodzisław Łoś*. Italia — Pisa — Via del Risorgimento № 7.

— **Oplaty alienacyjne.** „Gazeta sądowa” pisze: „W przedmiocie ściągania opłaty alienacyjnej od aktów przejścia własności, sporządzonych przed d. 1-ym lipca 1888 r., a wniesionych do hypoteki po tym dniu, istnieje różnica poglądów pomiędzy urzędującymi w Królestwie Polskiem izbami obrachunkowemi. Podczas gdy izba warszawska utrzymuje, że w powyższych wypadkach należy się opłata alienacyjna i z powodu niewniesienia tej opłaty pozapisywała liczne ostrzeżenia — izba łomżyńska stanowczo wypowiedziała zdanie, iż od ta-

cznym dowodzeniem, moda jest bardzo ważnym czynnikiem społecznym. Każde przedsięwzięcie ma zapewniwie powodzenie, o ile zdoła wejść w modę — zginie, kto jej sprzeciwiać się odważy. Pomijając stroje, nawet upodobania, poglądy a niekiedy i przekonania, zależą od mody. Nie myślę tu bynajmniej przeciwko modzie powstawać. Przeciwnie, uważam, że wynalazek ten odaje ludzkości wielkie przysługi. Któż bowiem, jeśli nie ta wszechpotężna reżyserka wielkiej komedyi zwanej życiem, wprowadza najdoskonalsze ulepszenia, najciekawsze nowości, usuwa zastarzałe obyczaje, chroni od jednostajności i nudów? Któż naprzykład wypowiedział wojnę turniurze i pozwolił nam przypomnieć sobie, że między kobietą a wielbłądem są niejakie różnice; kto daje nam gotowy, z góry określony program działania; kto wskazuje gotowe przedmioty adoracyi lub niechęci, zwalniając nas od uciążliwego trudu myślenia i czucia? Ach! zwłaszcza od myślenia. Po co mam się zastanawiać co lepsze, co rozumniejsze — trzymam się tego co modne i program gotowy. Jest to i wygodne i praktyczne.

Tak się dzieje na wielkim świecie, tak samo i u nas. Weźmy parę drobnych przykładów. Niedys były u nas w modzie teatru amatorskie. Publiczność gnioła sobie zebra przy kasie, dusiła się w teatrze, naddatki płynęły jak woda, pieniądze z każdego przedstawienia był huk, ra-

dości wiele. Dziś — teatr bywa zamykany przed widowiskiem — dla pustek w kasie, amatorzy się zniechęcają, dobroczynność dokłada, a publiczność... gra w winta. Nie dziwnego: moda — wint jest w modzie, a teatr z mody wyszedł.

Dawniej, kiedy nie było gdzie się ślizgać, amatorzy sportu łyżwowego często *per pedes apostolorum* machali za koleje, bo tam był lód. Alieoi znalazł się staw w mieście i przedsiębiorca, który lód w porządku utrzymuje. Zrazu pod łyżwiarzami (o łyżwiarkach nie mówię) lód się załamywał; dziś ślizgawka pusta, przedsiębiorca zgrzyziony, a łyżwiarze... grają w bilard. Nie dziwnego: moda. Ślizgawka z mody wyszła. Ale nie martwiecie się panowie — moda, oprócz wielu innych zalet, ma i tę jeszcze, że powraca. Wróci ślizgawka, wróci i teatru, wróci może (brr!)... i krynoliny. Podam wam nawet pewną radę. Zauważyłem, że nasze piotrkowskie mody idą ślepo za wskazówkami „Jegomościu w czarnym fraku.” Postarajcie się o jego względy. Ręczę, że skoro by zanotował w swoim „karnecie” (\*) iż najmodniejszy jest obecnie kolor *crevette amoureuse*, na naszych salonach zakreweciło by się natychmiast od krewetowych sukienek; niech więc tylko na cześć waszą wynysli parę nowych „wo-

dzisizgów” i „teatrowodów,” a z pewnością znajdzie się wielu pragnących sięgnąć po nowe tytuły.

Nie martwiecie się również i wy, o eni ojcowie miasta, nie sroście sobie głów nad sposobami zwabienia do nas przemysłu, nie traćcie pieniędzy spoczywających w kasie miejskiej, nie słęczcie nad naszymi wstępami artykułami. Będziemy mieli przemysł, z pewnością będziemy go mieli. Niech no on tylko wejdzie w modę! Posypie się wtedy grad projektów, odpowiedzi, polemik, replik; miasto nasze najeży się fabrycznemi kominami jak Polnische Manchester, a jeszcze gadanie końca nie będzie, tak jak dziś nie można się doczekać końca gadaniny o sprawie Kukizowskiej.

Dziwna to rzecz doprawdy. Nie dosyć jest przesiedzieć pół roku w więzieniu pod niesłusznym zarzutem, nie dosć mieć roztrząsane sumienie przez dwadzieścia jeden dni przed sądem przysięgłych, nie dosć znieść tysiące połączonych z procesem moralnych udręczeń, nie dosć być oczyszczonym z zarzutu przez jednomyślny wyrok: trzeba jeszcze przez długie czasy potem tulać się po szpaltach pism, które pozwalają sobie wyrok ów komentować, jakby nie sądom ale reporterom przysługiwało prawo roztrząsania sumienia bliźnich. Ależ, panowie, dosyć już chyba „wierszy” mieliście z tej sprawy. Przestańcie już się pastwić, bo się źle bawicie. V.

(\*) Konia z rzedem temu, kto odgadnie gdzie i dla czego rodzą się u nas podobne językowe dziwolagi.



kich aktów opłata alienacyjna nie należy się; żąda więc tylko wnoszenia opłaty trzech-rublowej aktowej. Izba lubelska zdaje się zgadzać w poglądach swych z izbą łomżyńską, bo chociaż nie zdarzyło się nam spotkać z poglądami rzeczonych izb, wprost wypowiedzianymi, jednakże nieistnienie w sądach położonych w jurysdykcji izby lubelskiej takich spraw i pytań, jakie wynikają w sądach, ulegających rewizji izby warszawskiej, pośrednio świadczy o poglądach panujących w izbie lubelskiej.

— **Najwięcej browarów** (z ogólnej liczby 326 w Królestwie) przypada na guberniję warszawską (51) a następnie na guberniję piotrkowską, która posiada ich 45; ilość wyprodukowanego piwa w naszej guberni wynosi 716,000 wiader. Najmniej bo tylko 17 browarów, jest w gub. kieleckiej.

— **Niektórzy obywatele** m. Zgierza podali prośbę do odnośnej władzy o zatwierdzenie ustawy dla przyszłego Towarzystwa wełocypedystów w rzeczonym mieście.

— **Rozmiar podatku** na korzyść zakładów dobroczynnych od biletów wejścia do teatru i innych miejsc zabawy po miastach, określony został przez radę Państwa jak następuje: od biletów ceny 50 kopiejkowej do 1 rubla po 5 kop., a od biletów ceny wyższej niż 1 rubla i za każde miejsce w łożu po 10 kop. Bilety zaś, których cena nie przewyższa 50 kop., pozostają wolne od powyższego opodatkowania.

— **Nagrody.** Były sekretarz magistratu m. Łaska Wroczyński, ozdobiony został orderem S-go Włodzimierza kl. 4-tej; — członkowie zaś deputacji handlowych w m. Zgierzu Herman Wolf i w m. Częstochowie Izaak Kruk, otrzymali medale srebrne z napisem „za gorliwość”.

— **Ks. Jan Tarnowski**, wikaryusz parafii Brzeziny, tranzlokowany został do warszawskiej parafii S-go Aleksandra.

— **† S. p. Stanisław Ostrowski** b. prezes Warszawskiego Tow. Dobroczynności, właściciel dóbr Tomaszowskich, zakończył życie z d. 2 b. m. i r.

S. p. Stanisław służył za młodu w wojsku i dobił się krzyża *virtuti militari*; później przeniósł się na rolę, a wreszcie osiadłszy w mieście, poświęcił czas swój i starania sprawie filantropii. Zgast przeżywszy lat 77. Zwłoki jego złożono w grobach rodzinnych w Ujeździe w pow. brzezińskim.

— **Dla wygody** prenumeratorów naszych, po czawszy od 1-go p. m. dołączać będziemy co miesiąc katalog nowych książek, które pojawiają się w handlu księgarskim, redagowany przez p. Paprockiego.

— **Wypadki** zaszły w obrębie gubernii w drugiej połowie stycznia r. b.: pożar był 1, wypadki z podpalenia; — wypadków nagłej śmierci było 3; — znaleziono ciał martwych 2; — samobójstw było 3; — i zabójstw 3.

— **Listy** na tutejszej stacji pocztowej niedoreczone adresantom z powodu niewiadomego ich adresu: z Kaługi do Piotra Olszewskiego, z Choćmina do B. Dzawojewskiego, z Warszawy do Ludwika Templa, z Ligny do Skrebińskiego, z Ozorkowa do Szydłowskiej, z Rogźna do Konrada Czerwińskiego, z Warszawy do Hillera. Ekspedycje pod opaskami: z Warszawy do Finkel Krakta i z Hamburga do Hillera. **Listy otwarte:** z wagonu pocztowego do Abrama Piacińskiego, z Łodzi do Rozensztata, z Tomaszowa do Chaima Pika, z wagonu pocztowego do J. Hecelesa i do Jankla Dymandy.

— **Wystawa pracy kobiet**, taka sama, jaka była urządzona w 1877 roku otwartą zostanie w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w m-cu maju r. b. Kwestya pracy kobiecej tak silnie w ostatnich czasach agitowana a najężej i najskuteczniej przez wystawy, jak to miało miejsce w Paryżu w Wiedniu, Londynie i Głazgowie, jest kwestyją bezsprzecznie wielkiego znaczenia, gdyż zgromadzając w jednym centrum, nieomal całą działalność pracy kobiecej da poznać krajowi, co nasze kobiety wytworzyć potrafią, a czego i w jakim kierunku jeszcze im niedostaje. Wystawa więc w Muzeum będzie wielkiego znaczenia. — Słyszeliśmy że piotrkowskie koronki i wyroby szmuklerskie zostają na niej reprezentowane, podobnie i dziewczęta z ochronki pokazują też okazy swej pracy a może i świeżo otwarty zakład ręko dzielniczy dla kobiet przestę coś ze swo-

ich wyrobów. W każdym razie mamy nadzieję, że miasto nasze nie pozostanie w tyle za innymi.

— **Nietylko na pasportach** ale i na półpaskach wymagana jest obecnie wiza konsula austriackiego dla przejazdu przez Granicę. Komora w Sosnowcu zażądała również wiza konsula pruskiego na półpaskach osób udających się do Prus. Dopiero groźba Naczelnika Żandarmeryi, że i od robotników prusaków, przechodzących codziennie tysiącami granicę do zakładów kopalnianych, żądać będzie wiza, poskutkowało i władza na prośbę mieszkańców Szlązka rozporządzenie to cofnęła.

— **Samobójstwo** W Sosnowcu cukiernik buletu stacyjnego 24-letni Wł. Stankiewicz wystrzelił z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyna samobójstwa niewyjaśniona.

— **Chrzest** Do „Warsz. Dniwn” piszą z Łodzi, że w niedzielę, dnia 24 lutego w cerkwi tamtejszej, dziewięciu Czechów poddanych zagranicznych, przeszło na łono kościoła prawosławnego. Jeden z nich był ewangelikiem, inni wyznawcami religii rzymsko katolickiej. Chrzest odbył się z wielką uroczystością, w obecności licznie zgromadzonej publiczności.

— **Związek kolejowy** warszawsko-poleski, obejmujący w komunikacji bezpośrednio dotychczas tylko drogi żelazne: warszawsko-terespolską, warszawsko-wiedeńską i poleską, ma być wkrótce znacznie rozszerzony, przez włączenie do niego dróg żelaznych: iwanrodzko-dąbrowskiej, nadwiślańskiej i dróg południowo-zachodnich.

— **„Gazeta radomska”** zaprzecza pogłoskom, jakoby projekt budowy drogi żelaznej z Radomia do Warszawy był już zatwierdzony. a roboty miały rozpocząć się z wiosną. Dotychczas zbierane są tylko dane statystyczne co do tego projektu.

— **Z Biblijografii.** „Jak się uczyć i jak uczyć innych” pożytecznego tego wydawnictwa, stanowiącego wstęp do całego szeregu podręczników naukowych, wyszło już zeszytów 9—każdy po kop. 10. Nakładem zaślubionej firmy „Gebethnera i Wolffa”.

— **„Historji literatury polskiej na tle dziejów narodu skreślonej”** przez Maryjana Dubieckiego wyszedł zeszyt XI, nakładem firmy Maurycego Orgelbranda. — Sądymy, że początkowe zeszyty znajdują się już w rękach niemal każdego z naszych czytelników! Tak by przynajmniej być powinno.

— **„Życie i zdrowie człowieka”** hygieny popularna dla wszystkich przez D-ra A. Fabiana. Wyszedł zeszyt 2-gi nakładem firmy Teodora Paprockiego i zawiera rozdział 3-ci p.t. „Wiek, pielęgnowanie ustroju w różnym wieku.” Jestto książka, która zyskała sobie szerokie uznanie wśród naszej inteligencji.

— **„Kalendarz dla piwowarów i gorzelników na r. 1890”** przez D-ra A. M. Weinberga.

W książce tej, będącej podręcznikiem dla wyższych specjalistów, znaleźć można praktyczne wskazówki i obliczenia, niezbędne przy prowadzeniu browarów i gorzelni. Autor wskazał troskliwie wszelkie najnowsze ulepszenia zaprowadzone zagranicą w zakresie piwowarstwa i gorzelnictwa i zebrał opisy wszelkich pod tym względem odkryć i wynalazków. Na szczególną uwagę, ze względu na swą praktyczność zasługują dzienniki robót w browarze; dziennik ten prowadzony systematycznie, przedstawia dokładny obraz przebiegu fabrykacji i ostateczny rezultat gotowego wytworu w danym zakładzie. Część techniczną objaśniają bardzo starannie wykonane drzeworyty. — Nie wątpimy, że specjaliści nasi użyteczną tę pracę należą do oświeconych.

## Korespondencje „Tygodnia.”

### Z Częstochowy.

Rachunki karnawałowe. — Balik synów Germanii i ich cywilizacyjna wyższość? — Zabawa w resursie i niakt jej zarządu.

Rachunki z karnawału zakończone. Mieliśmy kilka balów publicznych na cele dobroczynne, których dochód dla niezamożnych uczniów gimnazjum i dla ochronek znajdujących się rzeczywiście w bardzo opłakanym stanie, okazał się, jak na nasze stosunki, zaawalnijającym. Rachunek dochodu i rozchodu zapewne podadzą do publicznej wiadomości, za waszem pośrednictwem, osoby zainteresowane. — Był tutaj również bal dla robotników w fabryce p. Dietrycha, na który część polskiego towarzystwa otrzymała od zarządu zaproszenie, podążyła do „Bleszna”, oddalonego kilka wiorat od miasta, w nadziei przyjemnego spędzenia kilku godzin czasu. Jakoż zabawa szła zrazu ohocho, i byłoby wszystko dobrze i przyzwoicie, gdyby nad program nie urządzono paru niespodzianek w stylu, który przyzwoitym nazwać nie można. Po kolacji bowiem, i rozpoczęciu tańców, synowie „wielkiej Germanii” (których w fabryce jest dosyć, a z koloniją niemiecką na „fost” zaproszona było ich jeszcze więcej) lykawszy już spora ilość kufli bawara wymyśliли w

sali tańca popis z wypróżnionymi antalkami, które w ręku zgrabniejszych fruwały w powietrzu, mniej zaś wprawnym wypadały z rąk na posadzkę, tocząc się z łaskotem pod nóżki nadobnych tancerzek; następnie ośmieliła się niemiecka uprzejmość zrobić naszemu towarzystwu afront nie do darowania: oto jeden z gospodarzy przerwał w sposób brutalny zbyt długo jakoby trwającego mazura, i polecił grać walca. Tancerze z tancerkami pozostali na środku sali a dokończywszy tańca w przyległym pokoju czempredzej pożegnali wielce uprzejmnie i cywilizowane na Hartmanowską modłę towarzystwo... C.

### Z Będzina.

Pożądana inowacyja. Ruch budowlany. Brak mieszkań. Trotuary. Wyboje na rynku. Bruków... Woły... Powietrze... Handel. Sklepy chrześcijańskie. Nasz klub.

Miasto nasze w tych dniach zyskało niespodziewaną inowacyję. Pewnego poranku ujrzeliśmy własnymi oczyma w paru miejscowościach skrzynki pocztowe. Dowiadujemy się, że dogodną tę nowość mamy dzięki staraniom p. naczelnika powiatu. Jest to rzeczywiście wielkie udogodnienie dla nas—pytanie tylko, czy listy do skrzynki wrzucane będą równie pewnie dochodzić, jak te, które wprost na pocztę lub do wagonu oddajemy; jedyny bowiem listonosz nie może sobie dać rady na 8000 ludności.

Miasto nasze wzrasta rok rocznie w nowe budowle 3-ch i 2-u piętrowe—a pomimo to taki panuje brak mieszkań, że trudno jest znaleźć szczególnie mniejszego mieszkanca. Jeszcze dom w połowie nie jest ukończony a już właściciel ma zadatki w ręku (dawane głównie przez żydów) tak, że dla klasy inteligentnej, która by chciała korzystać z mieszkania średniej ceny, nie ma dostępu.

Za pośrednictwem władzy miejskiej wydano polecenie, aby każdy właściciel przed swoim domem układał płyty kamienne na trotuary. Dobrze to było dla ogółu, ale jeden kładzie chętnie—10-ia przymusowo, a reszta przyrzeka że będzie trotuar—ale później, bo teraz nie ma funduszu. Ponieważ zaś mieszkańcy Będzina są to przeważnie właściciele kamienie żydzi—umieją się wykręcić przed prawem—i rozkazem policyi.

Za to rynek będziński—woła o pomstę do Boga. Magistrat tak opieszale przeprowadza ten interes, że groza weźnie obcego przybysza, gdy spojrzy na taką gospodarkę. Kompletne wyboje na całej przestrzeni, gdzie nie gdzie ślady bruku, reszta dół. Przy warunkach położenia miasta, pod stromą górą, wygląda to jakby specjalnem przeznaczeniem rynku było łamanie nóg ludzkich i końskich. Ojcowie miasta, pp. ławnicy nie interesują się tem co powinno być na pierwszym planie i odkładają na później. Jak długo będziemy jeszcze cierpieć wiedzą tylko Bóg... i pp. członkowie magistratu.

U nas głównie potrzeba światła, wody, dobrego powietrza i bruków. Magistrat przedsięwziął niby środki polepszenia i zwiększenia ilości latarni, ale pisze się co innego, a co innego robi. Pora jesienna i zimowa jest też plagą okropną dla mieszkańców. Na jednej ulicy są niby po dwie latarnie ale dla zbytnej może oszczędności ulica jest czasem oświetlona jedną, a czasami i zupełnie nie oświetlona.—Dobra woda na herbatę jest tylko przy aptece. Powietrze jest tak okropne skutkiem ścieśnionych domów, małych podwórz, głównie przez żydów zamieszkałych, że doprawdy w lecie podczas upałów trudno jest oddychać. Przy najmniejszym wietrze tumany kurzu cisną się w oczy tak, że chcąc przejść z jednej na drugą ulicę obasypany będziesz kutzem jak byś zrobił furmankę po szosie kilka wiorat, a pp. magistratowi obojętnem okiem patrzą na to.



Cały handel jest w rękach żydów są niby w tym roku otworzone 2 sklepy chrześcijańskie ale sklepikarze, nie rozumiejąc interesu, a głównie nie mając odpowiednich środków i kredytu, wloką ledwie swój żywot bo zamiast przynęcić ogół dobrym materiałem i ceną choćby o 1 grosz niższą, od cen żydowskich—biorą zawsze o grosz i więcej nawet drożej. Z początku, jako nowość, publiczność zaciękawiona, jak zwykle posyłała sługi do otworych katolickich sklepów chcąc je poproregować, ale jak się przekonano że towar gorszy trzeba płacić o grosz lub kopiejkę drożej, prowadzi dalej z żydem interes.

Co do życia towarzyskiego, to u nas każdy zamknięty sam w sobie. Jest wprawdzie u nas klub, ale służy on dla winciarzy. Zbierze się tam 3 członków i szukają lub czekają czwartego. *Fabijan.*

### Sprawy Ziemiańskie.

× **Komisja** złożona z delegatów Ministerjum Spraw wewnętrznych i Skarbu, opracowywa projekt ustawy normującej wzajemnych gospodarczych towarzystw ubezpieczeń od ognia.

× **Włościanie** w Królestwie nabyli od szlachty, od czasu uwłaszczenia r. 1864, gruntów 189,332 m. n., najwięcej w gub. Radomskiej, najmniej w Suwalskiej.

× **Polityka** cel zbożowych zaczyna już wywoływać reakcję. W Niemczech coraz liczniejsze głosy przemawiają, jeżeli nie za zniesieniem, to przynajmniej za zmniejszeniem tych cel, które nie przyniosły oczekiwanego sukcesu ziemiaństwu, wywołują drożyznę przedmiotów pierwszej potrzeby i krepują handel. Odnosny wniosek ma być przedstawiony Sejmowi Cesarstwa, choć przeprowadzenie jego, jak na teraz, wydaje się wątpliwem.

× **Jedna** z gazet rosyjskich pisze, że na Zadnieprzu w gub. Czernihowskiej i Połtawskiej coraz więcej przybywa właścicieli ziemskich niemieców. Świeżo w jednym z południowych powiatów tej gubernii dwa majątki wartości około miliona rs. (każdy) sprzedane zostały Niemcom.

### Przemysł i Handel.

Na ostatnią regulację końcomiesięczną w Berlinie jak donosi „Kuryer warszawski”, wysłano z Warszawy półtora miliona rubli, z których aż 800,000 dostarczył bank handlowy warszawski.

W Żytomieniu zawiązała się spółka liczących kapitalistów, mająca eksploatować bogactwa ziemne kraj. Obywatelsi polesey zjechał się do miasta gubernialnego celem urządzenia swego stowunku do przedsiębiorstwa. Na posiedzeniu ułożono projekt odpowiedni i zakomunikowano takowy warszawskiemu domowi handlowemu, które udział w spółce przyjęły.

„Kuryer warszawski” donosi, że kilku kapitalistów miejscowych, na spółkę ze specjalistami zagranicznymi, po odbyciu poprzednich prób praktycznych, założyli w Warszawie wielką szusarnię chmielu. W tym celu na jednej z ulic podokopowych nabyto plac i z wiosną rozpoczęło się budowa pawilonów fabrycznych.

## 48) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales  
tłomaczyła  
E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

Hrabina Nina miała słuszną rację. Życie nie przedstawiało dla Zuzanny żadnego uroku, o przyszłości nie myślała, obojętnie przyjmowała życie obecne, a jedyną jej rozrywką, było czytanie zagranicznych gazet. Wiedziała, że jeżeli Bernier i pan Thomerin opuścili Paryż i podążyli ku Nowej Kaledonii, uczynili to jedynie po to, by ocalić Michała i wyrwać go ze wstrętnego otoczenia, w którym się znajdował. Pan de Saint-Ermond pewien był, że Zuzanna pragnie zobaczyć ukochaną fabrykę; ona zaś radowała się z zamierzonej wyjeżdżki dlatego, że miała odwiedzić miejsca, z którymi związane były wspomnienia o Michałku.

Nazajutrz ślicznie ubrana pierwsza była do drogi gotowa.

— Jesteś kontenta pieszczotko? — spytał jej ojciec.

— Oh! bardzo ojezłuku—odparła.

— Widzisz! — szepnął przemysłowiec, zwracając się do hrabiny.

Pojechano landem hrabiny do Saint-Denis. Zuzanna przez cały czas była wesoła i uśmiechnięta. Skoro przyjechali na miejsce, Saint-Ermond usunął się dyskretnie na drugi plan, a Gerald oprowadzał Zuzannę i objaśniał jej wszystko; wskazywał miejsca, gdzie miały stanąć nowe maszyny. Zuzanna uśmiechała się wciąż; to też stracił zimną krew i ufny, że wywarł pewne wrażenie na młodej dziewczynie, już miał się z jakimś gorętszym wyrwać słówkiem, gdy nagle Zuzanna odezwała się:

— Tak, tak, widzę, że kierowano się wszędzie wskazówkami pana Thomerin; wszystko według jego planów będzie odbudowane, nie można było zrobić lepiej.

Zdekoncertowany książę, bąknął coś o tem, że chciano w ten sposób zużytkować pozostałe po pożarze murywane słupy—ale Zuzanna nie słuchała go już. Wpatrzona w przestrzeń, widziała przed oczyma duszy starą fabrykę, taką, jaką była za czasów dawnych; widziała Michała uwijającego się wśród wielbiących go robotników. Gerald widząc, że nie zwraca na niego uwagi, przysunął się do siostry.

— Pięknie nam się wiedzie—szepnął rozgniewany. — O mało co nie oświadczyłem jej się, a w dodatku kazałem oprawić najładniejsze brylanty w nadziei, że je będę dziś mógł ofiarować.

Poszedł do Jana Malais i porozmawiał z nim trochę, poczem nieznacznie usunął się na bok i wymknął do Paryża.

Skoro nadeszła godzina odjazdu, nie znalazł go nigdzie i bez niego odjechał.

Najchłodniejsi ludzie, najzręczniejsi intryganci, czuli jeszcze bywają na obrazę ich miłości własnej, spowodowaną obojętnością kobiet. Gdy Zuzanna wymówiła wobec Geralda imię Michała, doznał takiego uczucia, jak gdyby dostał policzek.

— Tamten jest przynajmniej na galeriach — szepnął do siebie, — ale ona, ona o której względy starałem się usilniej, niż o względy jakiegokolwiek bądź dotąd kobiety, czemu odrzuca mnie?

Znalazłszy się w Paryżu, zwrócił na bulwar i przystanął; wkrótce przejechał powóz hrabiny Kareniez. Zuzanna siedziała w nim spokojna, wyniosła, obojętna jak zawsze.

— Gdyby kochała mnie przynajmniej tamta! — zawołał Gerald.

Tamta!.. przesłizna, uroczą istotą, którą chciał swoją kochanką uczynić!.. I tamta stawiała mu opór i od niej zaledwie uśmiech zdobył dotąd.

— Julija!.. Zuzanna!.. — powtarzał — Dziwna rzecz, dwie jedyne kobiety które mnie tak silnie zajęły, odrzucają mnie obiedwie, jakby wiedziały... — urwał i z przestraszeniem obejrzał się wokoło, jak gdyby się lękał, by go nie podsłuchano.

— Oh! ta przynajmniej musi być moja! — zawołał z wściekłością. Przypomniał sobie dzień, w którym po raz pierwszy ujrzał Julię Morand. Było to pewnego dnia, gdy wracał z fabryki z Saint-Ermondem. Obok nich przeszła przesłizna, pełna uroku młoda kobieta, za nią postępowała nianka z dzieckiem na ręku. Niezwykła ta uroda zrobiła na nim tak silne wrażenie, że powrócił nazajutrz, w nadziei, iż spotka znów piękną kobietę. Przeczucie go nie zawiodło; przychodził tak kilka dni z rzędu, a czarująca istota, której nazwiska, ani społecznego stanowiska nie znał, przykuwała go coraz to silniej do siebie urokiem słodkiej melancholii rozlanej na twarzy, wdziękiem i urodą. — Domyślał się, że była istotą opuszczoną i samotną, i to dodawało mu odwagi. Spytał o jej nazwisko i dowiedział się, że nazywa się Julija Morand; widział ją wprawdzie na posiedzeniu sądownym podczas sprawy Marcina, ale wtedy zmieniona był od łez i cierpień, nie poznał jej też zupełnie.

— Co za nieroztropność! — pomyślał do siebie, wiedziawszy się kim była. — Zakochać się w kochance Marcina Pelissier!

Usiłował zapomnieć o niej — napróżno; ze zwykłą też u niego niedbałością przestał ze sobą walczyć. Perswadował sobie, że Marcin jest w Nowej Kaledonii i szkodzić mu nie może, i szpiegował dalej młodą kobietę, pewien, że wcześniej lub później usiłowania jego zostaną pomyslnym skutkiem uwieńczone. Julija, która w parę dni po wyjeździe Berniera i pani Thomerin powiła syna, oczekiwała niecierpliwie wiadomości od Marcina. Z pierwszego jego listu dowiedziała się, że żyje i jest zdrow i to uspokoiło ją do pewnego stopnia. Zajęta wciąż myślą o ukochanym, nie zauważyła nawet śledzącego wytrwale jej kroki eleganckiego panieca, dopokąd piastunka dziecka nie zwróciła na niego jej uwagi. Zmieniła cel przechadzki. — Nieznajomy wszakże odnalazł ją wkrótce i dalej przesładował swoją obecnością. Nie była nigdy tak piękna. Przebyte cierpienia wyidealizowały jej urodę, dodały jej wdzięku i wyrazu.

Książę był zręczny i postępował ostrożnie. Zwracał głównie uwagę na dziecko i zachwycał się nim, utrzymując że nigdy równie ładnego chłopca nie widział. Julija ujęta pieszczotą dla dziecka życzliwiej spojrzęła na nieznajomego i odtąd zamieniali ze sobą ukłony i od czasu do czasu parę słów dotyczących się malca. Nie znała jego nazwiska i widziała w nim jedynie amatora dzieci i wielbiciela swego synka.

Zima była pogodna i Julija wychodziła codziennie. Pewnego dnia wszakże padał śnieg, pozostała więc w domu. Gerald bez ceremonii poszedł do jej domu, a raczej do mieszkania Berniera.

— Kto pan jesteś? — i kto ci pozwolił przychodzić do mnie? — spytała wyniosła Julija.

— Jestem książę Gerald Verenin — odparł zuchwale.

— Pan!.. Pan u mnie!.. zawołała oburzona — Pan którego świadectwo wtrąciło do więzienia tego, którego kocham?..

— Tak pani — Ale niczego nie pragnę goręcej jak naprawy krzywdę, którą mimowoli wyrządziłem. Wszakże utrzymywałem stanowczo, że jest niewinny.

Pysznie odegrał komedję: opowiedział jej jak cierpi nad niewinną karą Marcina, zapewnił ją, że dziecko jego za swoje prawie uważa, że dla niej żywi głęboką, pełną szacunku przyjaźń. Powtarzając bezustannie, że pomyłka, która przyczyniła się do uwięzienia Marcina, wczesniej czy później odkryć się musi, otumaniał zupełnie biedną kobietę, tak, że niechęć jej znikła widocznie, widziała w nim prawdziwego przyjaciela.

Odtąd przychodził do niej od czasu do czasu, a ona przyjmowała go, bo z nim mogła mówić o Marcinie. Gerald nie tracił nadziei, że go pokocha, a jednak tygodnie mijaly a ona była wciąż obojętna, uśmiechała się tylko ilekroć piescił jej dziecko, dziecko Marcina Pelissier!..

Uśmiech ten oczarował go, to też w tej chwili, podrażniony obojętnością panny de Saint-Ermond poprzysiął sobie, że Julii miłość zdobędzie. Machinalnie wyjął z kieszeni pudełko biżuterii i szepnął z ironicznym uśmiechem:

— Skoro panna de Saint-Ermond odrzuca mnie, nie dostanie moich brylantów. — *Rodzinnym* moich klejnotów — dodał z cynicznym uśmiechem.

Spotkał Julię i wydała mu się smutniejsza jeszcze niż zwykle.

Dziś właśnie obliczyła, że upłynęło już pięć miesięcy od wyjazdu Berniera, a ona odebrała zaledwie jeden list od Marcina i depezę z Sydney od Berniera zawierającą te tylko słowa:

„Wszystko idzie dobrze. Czekaj cierpliwie.”





— Wcale nie—zawołał z gniewem margrabia.—  
przewraca się do góry nogami.  
się kierować jej zachciankami? Al prawdziwie świat  
niąłomacząc—odparta ironicznie Dolores.—Miałebyś  
— Zdaże mi się, że nie potrzebujesz się przed  
dla czegoś to czynić. Gdybym jej na to odpowiedział?  
zaraz oddał Bernardetę, córka moja pytałaby mnie,  
to prawdziwa burza w szklance wody... i gdybym był  
wtedy to spostrzegła cię ta poczciwa Carmen. Była  
nie naznaczała ci schadzki i zeszłam wszedł za nią;  
niezmem nie wie. Ale przecież Bernardetta mówiła, że  
stoył,—rzekł margrabia—, chwala Bogu, Nikola o  
— O, już zapomniałem o tej niedorzecznej hi-  
mi to darował.

maczyłem się już przed Henrykiem i zdaże mi się, że  
part margrabia z miną skruszonego grzesznika.—To-  
— Nie wiedziałem, dokąd mnie prowadzi,—od-  
ostatecznie na nią spada najcięższa wina.  
Saint-Oswin nie powinien był się na to zgodzić, ale  
naznaczyła mu schadzki w pokoju swojej pani. P. de  
właściwie przypomniał. że ta zuchwała dziewczyna  
przykładał... Wice-hrabia może pana powiedzieć... a  
— Ach, gdyby to były tylko rady. Ale zły  
miała słuchać rad swojej pokójki.  
Bernardetę, ale jest zanadto dobrze wychowaną, żeby  
— O, nie przesadzaj, proszę cię! Nikola lubi  
od zębny.

czę owej pamiętej nocy. Ale pan jesteś zanadto mi-  
ki, a ta dziewczyna może mieć bardzo zły wpływ  
na paną córkę. Nikola nigdy nie była dla mnie  
czuły; ale jest paną córką i chciałabym ją ochronić

— 188 —

— O, nie był to pierwszy... dla niej...—rzekł z  
uśmiechem wice-hrabia.—Kozmawiałem z nim i po-  
wiedział mi, że był jej kochankiem jeszcze w Arca-  
ohon. Przystojny jakiś chłopak, dał słowo! Musi być  
w nim dużo zakochania, kiedy go sprowadzita do Pa-  
ryża. Życ nie może bez niego.  
— Czy jeszcze jej nie zechcesz oddać?—zapy-  
tała Dolores.

— A! mówiałam ci, że to jest dziewczyna zepsu-  
ta do gruntu,—zawołała margrabina.  
— Rzeczywiście, tego już zawiele—mrknął p.  
de Briouze.—Cafować się z pierwszym lepszym na  
nlioył...  
— O, nie był to pierwszy... dla niej...—rzekł z  
uśmiechem wice-hrabia.—Kozmawiałem z nim i po-  
wiedział mi, że był jej kochankiem jeszcze w Arca-  
ohon. Przystojny jakiś chłopak, dał słowo! Musi być  
w nim dużo zakochania, kiedy go sprowadzita do Pa-  
ryża. Życ nie może bez niego.  
— Czy jeszcze jej nie zechcesz oddać?—zapy-  
tała Dolores.

— Jakto? Wiedziałem na własne oczy, jak się  
całowali, nie zwracając najmniejszej uwagi na prze-  
chodniów.  
— Al mówiałam ci, że to jest dziewczyna zepsu-  
ta do gruntu,—zawołała margrabina.  
— Rzeczywiście, tego już zawiele—mrknął p.  
de Briouze.—Cafować się z pierwszym lepszym na  
nlioył...  
— O, nie był to pierwszy... dla niej...—rzekł z  
uśmiechem wice-hrabia.—Kozmawiałem z nim i po-  
wiedział mi, że był jej kochankiem jeszcze w Arca-  
ohon. Przystojny jakiś chłopak, dał słowo! Musi być  
w nim dużo zakochania, kiedy go sprowadzita do Pa-  
ryża. Życ nie może bez niego.  
— Czy jeszcze jej nie zechcesz oddać?—zapy-  
tała Dolores.

— 189 —

— 192 —

wielkich panów z epoki Ludwika XV, z tą jedy-  
nie różnicą, że oni patrzyli przez palce na za-  
bawki swoich połowic, a pan de Briouze nawet nie  
podejrzywał swojej żony o najmniejsze wykroczenie  
przeciw wierności małżeńskiej.

Zaniedbywał ją trochę, a ona udawała, że jej z  
tem zupełnie dobrze.

Tymczasem od niedawna Dolores zmieniła tak-  
tykę. Czulość jej dla męża nie miała granic. Po trzech  
tygodniach margrabia postarzał się o dziesięć lat.  
Policzki mu zapadły, oczy zgasły, ręce się zaczęły  
trząść i głowa znacznie wylisiała. Jednocześnie z  
ciałem i umysł jego zaczął szwankować.

Saint-Oswin, zajęty czem innym, nie uważał do-  
tąd tej przerażającej zmiany; dzisiaj jednakże spostrzegł  
to niechcący i z łutwością domyślił się, jaki był tego  
powód; odrazu też zrozumiał plany Dolores.

— Mąż był jej potrzebny dopóki ze mną ro-  
mansowała—pomyślał sobie wice-hrabia.—Teraz za-  
wadza jej; chciałaby pójść za Biscaros'a i pragnie się  
go pozbyć. Zręcznie się do tego bierze. Prawo nie  
broni przecież młodej żonie kochać zanadto swego  
starego męża. Sprytna kobieta zaprowadzi go do gro-  
bu po drodze usłanej kwiatami. Winszuję ci margrabi-  
no!—zakomczył w myśli Saint-Oswin.—Nie wiem jed-  
nak, co mi z tego przyjdzie? Nic prawdopodobnie; a  
więc strzeż się!..

Piękny Fernand, zawsze mający na widoku oso-  
biste swoje korzyści, zaczął rozmyślać nad tem, co może  
zyskać na śmierci margrabiego. Przedewszystkiem

zna... Kobiety są zawsze jednakowe... dziś gonią za  
tobą, jutro odwracają się od ciebie.

Piotr zbladł z gniewu, a sprytny wice-hrabia od-  
razu spostrzegł, jakie wrażenie sprawiły jego słowa.  
Postanowił więc zmienić ton. Nie byłby się obawiał  
pojedyńku z równym sobie; ale nie chciał narazić się  
na policzek od smolarza. A jednak Piotr powstrzy-  
mał się od wybuchu, chcąc się jeszcze czegoś dowie-  
dzieć od wykwintnego panicza. Uczucie obudziło się w  
jego sercu na nowo i z uwagą chwycił każde słowo  
wice-hrabiego.

— Bernardetta jest uczciwą—rzekł głosem stłu-  
mionym.

— A tak, i w dodatku bardzo uprzejmą i uczyn-  
ną—ciągnął dalej wice-hrabia.—Ma tysiące zalet. Nie-  
raz miałem sposobność podziwiać je.

— To tak samo jak ja; jestem bowiem jej na-  
rzeczonym.

— Naprawdę?.. A, dlaczegoż mi pan wcześniej  
tego nie powiedział?.. To zupełnie co innego... Mo-  
żesz pan niewłaściwie rozumieć moje słowa... Żałuję  
bardzo, że się tak lekkomyślnie o niej wyrażałem i  
spieszę przyznać, że jest równie enotliwa jak piękna.  
Proszę jej się kłaniać odemnie... Jestem wice-hrabia  
de Saint-Oswin i życzę jej wszelkich pomyslności... a  
panu także. Do widzenia!

I kochanek pięknej Dolores obrócił się na pię-  
cie i poszedł w kierunku ulicy Van-Dyck'a.

Piotr pozostał na swojej ławce, pożerany zaz-  
drością i gniewem.

Willa „Pod Barwinkiem.”

24



Biscaros, po przybyciu do Paryża, zamieszkał wraz z p. de Causade w hotelu Heldera. Był z wizytą u pp. de Briouze w tygodniu potem po wrócił swoje odwiedzić. Może zauważył, że p. de Briouze i niezbyt serdecznie go przyjmują; a może zniechęciło go to, że nie mógł widzieć Nikoła, która od dnia przyjazdu swojego do Paryża ciągle była chora. Wice-hrabia cieszył się z tej rzekomej obojętności Aurelijana; podejrzewał jednak, że się tajemnie porozumiewa z Nikołem za pośrednictwem Bernadety. Z drugiej strony, wiedział, że przedsięwzięcia margrabina nie zawaha się odwieźć go, nawet w jego własnym mieszkaniu. Dzisiaj miał się z nią widzieć i sądził, że mu się uda ją wybadać. Czekano nań. Przychodził codziennie około południa, a pan de Briouze, który ochłodził trochę po owej nocnej historii w Mensignac, obecnie znów nie mógł się bez niego obejść. Przyjeżdżał wice-hrabiego w gabinecie, gdzie margrabia zwykle spędzała parę godzin po śniadaniu. Margrabina wbrew szwaczajowi, przyniosła własnie filiżankę herbaty, podawała ją margrabiemu, kiedy wszedł de Saint-Osvin. — W samą porę przychodzisz — zawołał margrabia, — pomóż mi przekonać moją żonę, która chce ko-niecznie odprawić pokojówkę Nikoła. Odprawiłbym ją natychmiast, ale Nikoła ja tak lubię! — Tem bardziej powinienem ja oddać, — przerwała pani de Briouze. — Trzeba było to zrobić jesz-

— 187 —

Wice-hrabia był w świetnym humorze. — Ta dziewczyna splatała mi figla w Mensignac — mówił sam do siebie, — teraz ja odplacę jej za to sówicie. Jej smolarz odepchnie ją, a piękna historyjka, którą opowiem margrabiemu, skróci może jej pobyt w domu margrabiostwa. Przegraliśmy pierwszą partyję, ale na przyszły raz może nam się lepiej uda. Zaczynam wierzyć w swoje szczęście. Od czasu pobytu swojego w Mensignac, Saint-Osvin, który przedtem nie chciał przystać na propozycję margrabiny, na wszystko już teraz się zgadzał. Dawniej myślał, że odzyska jeszcze względy Dolores; w końcu jednak zrozumiał, że wszystko dla niego stracone. W dodatku wiedział już teraz, komu zawdzięcza swoje niepowodzenie u macochy i u pasierbicy. Obie kochały tego południowca, tego Aurelijana Biscaros'a, który od pierwszego spotkania stawał mu ciągle na drodze. Trzeba go koniecznie usunąć. Probował już, ale mu się to nie powiodło; w Paryżu zaś trudniej jest pozbyć się nieprzyjaciela, aniżeli w lesie, podczas polowania na dziki. Nie można było działać otwarcie; należało użyć podstępny. To też piękny Fernand zaczął nad tem rozmyślać na seryjo. Był z natury podstępny i ułożył już sobie kilka rozmaitych planów, naturalnie w sekrecie przed margrabinią. Ona ze swojej strony miała także pewne zamiary, z któremi mu się nie zwierzała.

— 181 —

trochę zmartwi, ale muszę to uczynić. Przykro mi to wprawdzie — biedne dziecko! ciągle jest niezadowolona. — Na co cierpi panna Nikoła? — zapytał piękny Fernand. — Nie wiem, co to jest i doktorzy sami nie wiedzą. Była zawsze zdrowa, a pobył w Arcachon jeszcze ja wzmocnił. Kiedyś przybył do Paryża i miała się zupełnie dobrze. W dwa dni później zaczął się skrzyżać na ból głowy, bezsenność, kurcze żołądka. Tak schudła, że nie poznałabys jej. Wzorał zwolał em konsylium z najznakomitszych lekarzy. Uznali, że ma anemię, ogólne osłabienie i t. p. Widząc że jest chora, a nie wiedząc dlaczego. Jeden nawet mi napomknął, że ta dziwna jej choroba objawia się tak, jak gdyby moja biedna Nikoła była otruta. Zalecił jej spokój, wzmacniająca dyleta... ale nie to nie pomaga. Jestem bardzo niespokojny. — A ja wcale się tem nie niepokoję — rzekła żywo Dolores. — Domyślam się, co jej jest i zdaje mi się, że masz pan w ręku sposób uleczenia jej. — Jaki? — Wydaj ją zamąż, mój drogi! — oto jest najlepsze lekarstwo. Dziwi się, że się dotąd nie domyślił, iż choruje tak, jak wiele panien w jej wieku. — Ostatecznie, może to i prawda — szepnął p. de Briouze. — Może jest w dodatku zakochana bez wzajemności. — Nie.. byłaby mi powiedziała... Ona nie ma tajemnic przedemną.

— 190 —

— Nie chcę cię rozczarowywać. Ale wierz mi, mój drogi Henryku, trzeba ją jaknajprędzej wydać zamąż. — Zamaż!.. zamaż!.. łatwo to powiedzieć. — Zarówno jak i wykonać. Nie brakuje jej starających się. Wybór tylko jest dość trudny... ale niech sama wybiera. Wice-hrabia nie rozumiał, co się stało pięknej pani. Wiedział, że miała widoki na Aurelijana — i nie mogła przecież nie wiedzieć o miłości Nikoła dla niego. A jednak radziła mężowi, ażeby dozwolił swej córce iść za głosem serca. Coś się w tem kryło.. Ani na chwilę nie przypuszczał, żeby margrabina miała liczyć na niego. Podczas tej pamiętnej nocy w Mensignac, margrabia wyraził stanowcze swe w tej mierze zdanie i de Saint-Osvin stracił zupełnie nadzieję pozyskania ręki i posagu Nikoła. Tem więcej jednakże zaciekawiony był zamiarami margrabiny. Zamyślił się; wzrok jego niechętny spoczął na panu de Briouze. Pierwszy raz zauważył dziwną zmianę w twarzy tego ostatniego. Margrabia był ongi dzielnym młodzieńcem, amatorem wszelkiego rodzaju sportu. Ożeniwszy się, spoważniał cokolwiek, ale nie porzucił swoich dawnych zabaw, a ruch i gimnastyka podtrzymywały ciągle jego zdrowie w kwitującym stanie. Nic dziwnego, że się podobał pannie Dolores de Barancos i był dla niej przykładnym mężem. Wiek jednak ma swoje prawa i po pierwszych miesiącach małżeńskiego pożycia, margrabia urządził sobie życie na sposób

— 191 —